

Baśń Tysiąca I Jednej Nocki

Lao Che

Moje bardzo wielkie wino,
i czerwone morze wódki,
sprawiły,
iż padłem na dywan,
do szczętu lichutki.
Umysłu wiedziony resztkami,
tymi przemówiłem słowami:
dywanie mój nieś,
do Edenu weź.

Tej nocy,
ten raj,
szeroki ma kadr.
Od może do może,
od Tatr do Tatr.

Lecę nad województwami,
raj zasłany ulotkami:
na gwałt potrzebny winny!
Kto winny?
Inny!
Lecę, wśród wścieklizny:
śmierć wrogom golizny! Golizna - słowo do tańca brane,
obłapiane i obmacywane.
Najgłośniejsze kapiszony,
strzelają na odpuszcie...
Przesada z przesadą w złowieszczym to guście.

Trzeźwieję...
Koniec baśni,
koniec nocki.
Do gniazda wracam,
gdzie powiat płocki.
kominy jak minarety...
Ładuję na ganku.
Uwielbiam zapach benzenu o poranku.

Tej nocy,
ten raj,
szeroki ma kadr.
Od może do może,
od Tatr do Tatr.